

Dziecko egipskie

28 marca 2009

Niby dziecko to dziecko. Wszędzie mniej więcej podobne w wyglądzie i zachowaniu. Ale nie wolno uśpić swej czujności. Dziecko w Egipcie to Dr Jekyll i Mr Hyde. Ma dwie zupełnie różne twarze i lepiej złego oblicza nie poznać...

Opisując me doświadczenia z dzieckiem egipskim zacznę od doktora Jekylla. Mam wrażenie, że dzieci tu są znacznie bardziej otwarte i mniej wstydliwe niż dzieci w Polsce. Przekonałam się o tym na festiwalu filmów dziecięcych w Kairze. Uczestniczyłam tam w pokazie polskich filmów lalekowych. Jeden z nich opowiadał historię księżniczki porwanej przez smoka, która następnie zostaje uratowana przez biednego, acz dzielnego kowala. Sądzę, że większość z nas zna dobrze tę i podobne do niej bajki. Po projekcji pojawiło się mnóstwo pytań z sali. Najbardziej spodobało mi się dlaczego ten dinozaur chciał zjeść księżniczkę?. Nic dodać, nic ująć. Przy kolejnym filmie, w którym figury z mosiężnego świecznika ożyły i zaczęły grać boogie na fortepianie oraz tańczyć, cała sala dzieci zaczęła klaskać w rytm i śmiać się. Sądzę, że nikt z obecnych na sali Polaków nie spodziewał się tak żywiołowej reakcji. Podczas całej projekcji pojawiły się setki pytań od dzieci, które były zainteresowane treścią i techniką filmów. Na festiwalu odbywały się również warsztaty prowadzone przez polskiego animatora, który lepił z dziećmi figurki z plasteliny będące następnie bohaterami filmu. Również wtedy byłam bardzo mile zaskoczona widząc jak chętnie dzieci dołączają się do zabawy, jak są zainteresowane tym co się dzieje, jak bez skrępowania zadają pytania, podbiegają i chcą sobie robić z nami zdjęcia.

Żywiołowe i ciekawe świata dziecko to niestety tylko jedna odsłona dziecka egipskiego. Istnieje niestety też Mr Hyde. Dzieci na ulicach bardzo często zaczepiają turystów i innych cudzoziemców chcąc otrzymać jakieś pieniądze.

Często wypróbowują na nich swą znajomość języków obcych, głównie angielskiego. Wygląda to tak, że idąc ulicą biegnie za mną gromada dziesięciolatków krzycząc „What’s your name?“, „Welcome in Egipt” (wiem, że to niepoprawnie, ale tak właśnie mówią) oraz „Fuck you, you son of the bitch” (pojęcia nie mam gdzie one się tego nauczyły). Problem polega na tym, że nie ma co odpowiadać po angielsku na te pytania, bo raczej nie zostaniemy zrozumiani, jak że dzieci znają dosłownie kilka słów. Lepiej udawać, że nie rozumiemy. Ostatnio usłyszałam jak biegnące obok mnie dziecko krzyczy do innych po arabsku „Jakaś głupia ta cudzoziemka, nie rozumie po angielsku!”.

Krzyki nie są jednak najgorsze. Dzieci, szczególnie na wsiach i w biednych dzielnicach, często obrzucają cudzoziemców kamieniami. Trzeba wtedy szybko uciekać, bo nie ma co liczyć na to, że rodzice jakoś zareagują. Obawiam się, że w bardziej fundamentalistycznych rejonach dzieci robią to, czego nie robią, ale chcieliby dorośli. Znam też kilka osób, które w takiej sytuacji biorą kamienie w dłoń i rzucają nimi w dzieci. Podobno zawsze działa.

Wolę myśleć o dzieciach w Egipcie jako o żądnych wiedzy i otwartych doktorach Jekyllach, niż o krwiożerczych Hyde’ach. Nie wolno jednak i o tej drugiej stronie zapominać, bo wtedy pozostaje nam jedynie bardzo szybko uciekać...

Autor: Magdalena Pinker

Źródło: [Arabia](#)